

OPLATA ROCZTOWA OPLACONA RYCZAŁEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 359

Niezwykły proces przed sądem francuskim

Wśród sfory oszustów i złodziei

Tragiczne dzieje inżyniera Dunikowskiego

(Od naszego korespondenta paryskiego)

Jak donosiliśmy w Nr. sobotnim nasz korespondent paryski zdobył sensacyjne materiały, tycające się wynalazcy inż. Dunikowskiego. W ich świetle staje się dopiero zrozumiałą tragedią tego człowieka, opłatanego przez oszustów i niebieskich ptaków, staje się też zrozumiałym proces, obecnie toczący się we Francji przeciwko wynalazcy.

Po przybyciu na Lazurowe Wybrzeże, Dunikowski osiedlił się w Monako, gdzie w cotrymich salach Kasyna, kapryśny los porwała swym wybrańcom do wieczor „robienie złota”.

Wielki inżynier prowadził dalsze „robienie złota” przy pomocy swojej pierwszej małej maszyny przywiezionej z Polski. Po licznych próbach tworzy związek ciał radioaktywnych, które pod działaniem prądów elektrycznych podlegają wykrętu przez oś promienia Z.

Jest to wogóle okres, obfitujący w sensacyjne wyniki naukowe. Dunikowski spostrzegł, że jego promień Z, tworzy komórkę biologiczną (komórkę żyjącą), jest to odkrycie tak potrzebne, że wobec niego bliźnie nawet „robienie złota”. Ale na ten nie koniec!

Korzystając z uprzejmości dr. Richarda, stwarza 9 metali, niespotykanych dotychczas w przyrodzie. Równocześnie doprowadza do punktu kulminacyjnego swój zasadniczy wynalazek: z rud, zawierających minimalne cząsteczki szlachetnego metalu, jakich poddostatkim dostarcza mu dno morskie w Monako — wytwarza złoto. W świecie naukowym, a nie tylko w świecie obiegającego o tych odkryciach, a na jej czele wieści o nowoczesnym „alchemiku”.

POCZĄTEK TANCA DOOKOŁA ŻŁOTEGO CIELCA.

Na pierwszą wiadomość, że wynalazek „złota” Dunikowskiego jest uwieczniony pomyslnym skutkiem, napływają zgłoszenia, oferty i propozycje.

Jego sytuacja finansowa w tym czasie nie jest bynajmniej świetna.

Nie chcąc robić wielkich wydatków na kosztowne życie w hotelach Monte Carlo, postanowił kupić małą posiadłość w bliższym sąsiedztwie Instytutu Oceanograficznego. Wybór jego pada na Cap Martin. Kupuje tu mały 3-pokojowy domek z kawałkiem ogródka, dla niedrożej komunika- cji nabywa mały samochód.

Legenda, która później zaczęła się tworzyć dookoła Dunikowskiego, opowiada o wspaniałej wili, a z małego Pegeota zrobiła jakąś potężną limuzynę.

W rzeczywistości prawda była taka, że Dunikowski na kupno tego domku zastąpił pożyczkę hipoteczną w wysokości 26 tysięcy franków.

OFERTY PANA HRABIEGO I JEGO „KAWAŁY”

W takich to warunkach i w takiej chwili pojawia się na Cap Martin arystokrata polski z dzie wiciopokojową kofoną w herbis pan W. (naprawdę nazwisko jego zaczyna się od innej litery w bliższym sąsiedztwie alfabetu, a le- nie ma to znaczenia).

Nazwisko jego znane jest dobrze w świecie dyplomatycznym, może jesz- cze lepiej znają go w salach gry w

Monte Carlo, czy w wielkich europej- skich Pałace-Hotelach. Znają go do- brze modne piękności ze świata i pół- światka i liczne zastępy przyjaciółek z sang. Josephine Baker na czele; i to wszystko kosztuje! dużo kosztuje! na to trzeba mieć miliony!

Czyż więc dziwić się należy, że pe- wnego poranka, przed skromnym dom- kiem tego, który „potrafił robić złoto” przystanęła wspaniała limuzyna pana hrabiego...

Ze starą szlacheczką wylewnością pan hrabia rzucił się w objęcia „bra- ta szlachcica” — Hrabiank Duniko- wskiego.

„Ale za kulisami staropolskiego „ko- chamy się” czaiły się chytre zama- ry. Zostaje zawarty kontrakt i spółka

Warunki dla Dunikowskiego nie są bynajmniej korzystne, o- trzymuje od hrabiego 180.000 franków na budowę większej maszyny. Ta zostaje istotnie zbu- dowana i znajduje się obecnie w Potern i de Monaco.

Nowy wspólnik Dunikowskiego odr- zuca cały szereg bardzo korzystnych innych propozycji. Monopol „robienia złota” chce mieć dla siebie, jeśli już z bólem serca wyasygnował 180.000, to stało się to na podstawie orzeczeń specjalnych ekspertów przez niego sprowadzonych ze słynnym chemikiem z Bajony Silhouette na czele, który przez tydzień robił próby z odkry- ciem Dunikowskiego i oświadcza, że wynalazek jest genialny.

Na to czekał tylko hrabia, małym kosziem będzie teraz mógł sam „ro- bić złoto” — to złoto, którego tak bardzo potrzebuje!

Nocą, potajemnie, bynajmniej nie po szlacheczką zapakowuje maszynę, chcąc ją wywieźć do Bajony.

„Ale Dunikowskiego ostrzeżono na- czas, wydobyl on z maszyny proton, ów pierwiastek odkryty przez jego ojca, następnie aparat alimentacyjny prądów, który wrzuca do morza.

Pan hrabia widząc, że tak łatwo nie pójdzie, uderza znowu w sentyment. Ma w zanadrzu jakąś kombinację am-

rykańską i oświadcza na wyjeździe Dunikowskiemu, że mu zapłaci pół miliona franków jeśli ten podpisze kon- trakt z jego Amerykaninem.

Tymczasem mijają miesiące, a od pana hrabiego, żadnej wiadomości. Dunikowski zaduża się i pracuje da- lej.

Ale i pan hrabia nie próżnował, ko- rzystając z wielkich stosunków w świecie dyplomatycznym, znajduje „podobno” nabywców na akcje owej spółki z Dunikowskiem.

Chodzą pogłoski, że akcje tych sprzedal na małą sumkę 5 milionów franków. Ale na tem nie koniec!

WIELKI KSIĄŻĘ I HRABIA

Trafia on do hrabiego d'Arcangues i do W. księcia Dymitra.

Znajomość ta przynosi mu półtora miliona franków. Z sumy tej przywr- ka Dunikowskiemu pół miliona na bu- dowę nowej wielkiej maszyny na prąd o wysokim napięciu, a pół mil- jona znow, jako jego honorarium, koń- czy się jednak tylko na obietnicach.

W rzeczywistości pieniądze poszły na Pałace-Hotele, na międzynarodo- we kokoty i na przyjęcia a la Ritz.

Dunikowski przejrzał wresz- cie, że go brat szlachcic „wyki- wał” i zerwał z nim wszelkie sto- sunki.

MILJONER HOLENDERSKI BARON VAN HENTZ

Koło Dunikowskiego zjawiają się teraz nowe osobistości, na czele których kroczy baron holen- derski Van Hentz, syn wicekróla Indji holenderskich.

Uchodził on za multimilionera, w rzeczywistości jednak w owej chwili te miliony nadszarpnięte są mocno na miętą grą w kasynie w Monte Carlo. Van Hentz chce się ratować przy pomocy wynalazku Dunikowskiego. Z jego pomocą finansowa Duniko- wski buduje na plaży w Roque Brua na Cap Martin otrzymał laboratorium i wielką maszynę.

Hrabia W. widząc, że bez nie-

go można się doskonale obyć „wkreca” się teraz zpowrotem do „złotego interesu”. Wymusza on na baronie 25 proc. na swoją korzyść i zobowiązanie wypła- cenia mu pół miliona franków prze- znaczonych właściwie dla Duni- kowskiego. Równocześnie zakła- da z baronem towarzystwo akcyj- ne „Laboratoire Electrochimique”.

„WYSTRZELAM PAŃSKĄ RODZINĘ!”

Tymczasem wierzyciele jego jak ów W. Ks. Dymitr czy hrabia Arcan- gues, domagają się zwrotu pożyczek i hrabia chce im wypłacić akcjami no- wego towarzystwa.

Dunikowski sprzeciwia się, a wtedy „brat szlachcic” oświadcza mu z zim- ną krwią — „wystrzelać całą pańską rodzinę!”

Interesy barona holenderskiego za- tamują się coraz bardziej. 15 milionów zagarnia ruleta.

Z braku funduszy budowa labora- torjum styka. Baron załącza długi na setki tysięcy na kończenie budowy, ale i te pieniądze dzielą los poprzed- nich i zostają przy zielonym stoliku.

BANDYTA A NIBY INŻYNIER

Na widowni pojawia się teraz nowa osobistość — Arab, inży- nier niejaki Attabi. Jeśli dziś za- pytać kogokolwiek ze znajomych pana Attabi, kto to jest właści- wie, otrzymuje się krótką odpo- wiedź: Bandyta!

Attabi zabiera się do rzeczy bardzo sprytnie i zyskuje wzglę- dy, bardzo bliskie pani barono- wej Van Hentz.

Baron, mimo przegranych mil- jonów, ma jeszcze majątek war- tości 10 milionów. Wystarczy to, aby zaspokoić apetyt Attabi!

NOWI AMATORZY ŻŁOTA

Koło zainteresowanych rozsze- rza się.

W księżę Dymitr wciąga ban- kiera z Londynu, Gordona Leyt- ha, zaś Attali wszechwładnego bankiera Spitzera z Paryża.

Obydwaj zabierają się do rzeczy na serio. Leyth postarał się o niebyle- jkiego eksperta w osobie uczonego dr. Levy. Z ramienia Spitzera zjawia się na Cap Martin ekspert jego banku Orenge. Rozpoczynają się wielokrot- ne doświadczenia. Widocznie są one zadawalające, gdyż obaj bankierzy zakładają towarzystwo akcyjne Finndus dla eksploatacji wynalazku.

Wreszcie sprowadzają Dunikowskie go do Paryża na nowe doświadcze- nia. W rzeczywistości rozchodzi im się o zniechęcenie go celem wymusze- nia jak najkorzystniejszych warun- ków. Trzymają go przez półtora mie- siąca na jego własny koszt, wiedząc, że tenże nie ma żadnych pieniędzy. Ale Dunikowski się bronil.

SZANTAZ HRABIEGO

Hrabia W. grozi Dunikowskiemu, że popełni samobójstwo, jeśli ten nie pod- pisze kontrakt! Dunikowski więc wraca do bankierów i. dopełnia ha- niebny błąd. Kontrakt zawiera niezli- czoną ilość paragrafów oraz klauzul, ułożonych stylem wysoce prawni- czym, obfitym w różne pułapki.

Dunikowski, nie znający zbyt do- bre języka francuskiego, czuje pułap- kę i waha się. Bankierzy sekundowa- ni przez hrabiego W. uderzają w przyjacielską nutę, zapewniając, że później dołączą wszystkie zadane przez Dunikowskiego wyprawki, który zresztą może podpisać kontrakt z za- strzeżeniem.

DUNIKOWSKI WPADŁ!

Dunikowski, zamiast podpisać się adwokata, podpisuje go istotnie z za- strzeżeniami. Później bankierzy i pan hrabia będą zanosić się od śmiechu, że Dunikowski „wpadł”.

TAJEMNICZA ŚMIERĆ BARONA POD OPIEKĄ ARABA

Tymczasem baron Van Hentz, któ- ry przeszedł operację, leży w sanato- rjum, a sprytny Attali wyłudza od cho- rego pełnomocnictwa.

Baron zaczyna orientować się w sy- tuacji i oświadcza, że jeśli stanie z łóżka weźmie sobie dobrego adwoka- ta i rozpędzi tę bandę „złodziei”.

Ale w kilka dni później nadchodzi wiadomość, że baron któregoś wiecz- ru zasnął, aby się więcej nie obudził. Stwierdzono, że do ostatniej chwili pielęgniował go Attali!

Jeszcze przed podpisaniem kontrak- tu bankierzy przyrzekli Dunikowski- mu szereg nadzwyczajnych warun- ków oraz spłacenie długów Van Hen- tza. W rzeczywistości skończyło się na pożyczce 125.000, z czego Duni- kowski spłacił część długów barona oraz robotników, zatrudnionych przy budowie laboratorjum.

Po podpisaniu kontraktu przyjechał na Cap Martin Orenge, który spłacił 150.000 fr. długów barona, nie wspo- minając nic o skończeniu budowy la- boratorjum. Równocześnie zażądał on od Dunikowskiego, opierając się rze- komo na kontrakcie, złożenia opisu wynalazku u notariusza, dodając że żądane przez Dunikowskiego popraw- ki w kontrakcie są już zrobione. Dunikowski usłuchał i złożył u notar- jusza D. w Mentonie opis małej ma- szyny z rysunkami, nie dotaczając je- dnaak opisu aparatu alimentacyjnego oraz anteny, którą przywłaszczył so- bie później Orenge.

Ponieważ bankier Gordon Leyth i towarzysz jego kapitan Norton stwier- dził, że kontrakt nie został poprawio- ny, Dunikowski nie dołączył żadanego opisu.

Copyright by „Ostatnie Wiadomo- ści”.

Wielka afera szpiegowska

Pilżno (tel. wł.). — Policja czeska wpadła na trop olbrzymiej afery szpiegowskiej, do której zamieszani są dyrektorzy i inżynierzy pracownicy wielkiej wytwórni broni p. i. „Skoda”. Jak ustalilo dochodzenie cho- dzi tu o kradzież tajnych pla-

nów konstrukcyjnych nowych modeli armat.

Największą bezsprzecznie sen- sacją było udzielenie urlopu zna- nemu generałowi Majstschiko- wi, który podobno jest również w- mieszanym w aferę. Jednocze- śnie aresztowano 2 konstruk-

torów - inżynierów, pracują- cych w „Skodzie”: Sydeka i Kutscheka. U tego ostatniego znalaziono część skradzionych planów. Za kratki dostał się również redaktor komunistycz- nej gazety, Waclaw Faschek. Afera zatacza coraz szersze

„Rajski ogród” w Warszawie

Od dłuższego czasu bywały eleganckich restauracji i kawi- arni otrzymywali od tajemni- czych osobników małe ulotki. Treść ich brzmiała w sposób następujący: „chcesz znać roz- kazy w rajskim ogrodzie, zgłoś się do salonu Lucyny. Adres otrzymasz u szwajcara kawiarni”. Wiadomość o „raj- skim ogrodzie” w Warszawie do- tarły do policji. I oto w dniu wczorajszym przebrani wywia- dowcy policji dostali się do ele- ganckiego apartamentu (8 po- kojów!) w Al. Jerozolimskich, zajmowanego przez niejaką Lu- cyne Gralewską, wdowę po ge- neralu rosyjskim. W lokalu, w

chwil wkrócenia wywiadów o- dbywała się prawdziwa orgia. Zastano 22 młode niewia- sty i mężczyzn.

Ustalono, że Lucyna pobiera

ła za „rajskie” zabawy od męż- czyzn 50 zł., a od niewiast — 20 zł.

Po spisaniu protokołu, lokal opieczętowano.

Odstąpienie ziemi robotnikom rolnym

Jedna z agencji donosi, iż w związku z pogłębiającymi się trudnościami płatniczymi ziem- nian wysunięty został przez niektórych właścicieli ziem- skich projekt zastąpienia plac robotników rolnych t. zw. ob- róbkiem, będącym pozostałoś- cią ustroju feudalnego, prakty- kowaną jeszcze częstokroć na

Kresach Wschodnich. Za pra- cę w majątkach otrzymywali- by robotnicy pewne obszary gruntów do uprawy, przyczem równowartość placy stanowiła by cena jednego kwintala zbo- za za hektar ziemi. Wydaje się wątpliwem, czy organizacje ro- botników rolnych potraktują przychylnie.

Wigilja z Anielą

Wesoły Kącik

BEZ CIEBIE, NA NIC



W kawalerskim pokoju Kostka zebrało się pięciu przyjaciół. Wpadli tylko na chwilę, żeby odwiedzić chorego Kostka i wybierali się do knajpy na większe pijaństwo.

— Nie chodźcie — prosił Kostek, — zostańcie u mnie.

— Mowy niema! Idziemy „Pod kogutka“...

— Ja zawsze prowadzę — tłumaczył Kostek. — Chodzimy zawsze razem. Zobaczycie, że beze mnie spotka was przykrość.

Przyjaciele spojrzeli po sobie ironicznie, pożegnali się i wyszli.

— Bałwan, ten Kostek! — mruknął jeden z nich na schodach. — Bez niego spotka nas przykrość.

— Kretyn zarozumiał! Robi naszego opiekuna.

— W mózg kopnięty, idjota!... Wyszli na ulicę i skierowali swe kroki „Pod Kogutka“.

Tymczasem Kostek podniósł się z łóżka i podszedł do telefonu.

— Hallo!... Czy restauracja „Pod kogutkiem“?

— Tak jest.

— Tu mówi szpital dla nerwo wo chorych. Do panów niedługo przyjdzie pięciu naszych pacjentów. Są już na wyzdrowieniu i lekarz im polecił, żeby poszli potańczyć i zabawić się. Zachowują się spokojnie, ale broń Boże, nie daj im ani kropli alkoholu. Pod wpływem alkoholu mogą być niebezpieczni.

— Sledzia, butelkę wódki i pięć kieliszków! — zamówili przyjaciele.

Kelner skłonił się nisko. Po chwili przyniósł sledzia, kieliszki i butelkę... mleka.

— Co to jest?! — Wódki zabrakło proszę panów.

— Jako? Za bufetem pełno bu telek.

— Taaak... — zmieształ się kelner. Ale wódka niezdrowa... I u nas taka niedobra, taka niedobra...

Przyjaciele zdumieni spojrzeli na kelnera i kazali wezwać gospodarza.

— Może kawki, albo coś z kuchni — zakrzętał się gospodarz.

— Prosimy o wódkę.

— Wódkę? Fe! Nieładnie pić wódkę, swinie piją wódkę...

— Czy pan oszalał?! — Niech się panowie nie denerwują, zaraz orkiestra zagra... To dobrze zrobi... Orkiestra! Prę dzej psia krewn!

Przyjaciele stracili cierpliwość. Wyrażnie sobie z nich kpią!

Butelka mleka z trzaskiem upa dła na ziemię. Za nią kieliszki, krzesła... Awantura, krzyki, policja, komisariat...

Nazajutrz przyjaciele odwiedzili chorego Kostka.

— Wiesz co, Kostu — oświadczył mu — bez ciebie zabawa nic nie warta. Bez ciebie więcej nie chodzimy. Napoleon Sadek.

— Powróciłem nareszcie do Warszawy — opowiada Oczere towicz po przyjeździe z Kuluszek, gdzie wraz z inż. Stefanem T. odnalazł p. Anielę Sławowską i doprowadził do szczęśliwego pojednania Kochająca się parę.

Przez te dwa dni pobytu w Kuluszkach zdawało mi się, że śnię na jawie. Wciąż nowe wrażenia, nieustannie coś innego, gorętszego, wdzięającego się głębiej do serca. To było urzęczywstwienie bajki o Kocpiuszu!

Nasz inżynier dwoił się, troił, wszędzie był obecny. Patrząc na niego, wiele razy miałem wrażenie, że mam przed sobą młodzieńca, który tylko dla powagi sytuacji szronem siwizny przyprószył sobie czuprynę. Pojałem, jakie cuda tworzy szczęście!

— Panie inżynierze — zagadnąłem go w sobotę rano. Czy pan już oficjalnie oświadczył się o rękę panny Anieli?

— Prawda! Jeszcze tego nie uczyniłem. A to trąba blaszana ze mnie. Taki jestem szczęśliwy z powodu odnalezienia mej słodkiej Anieli, że zapomniałem o rzeczy najważniejszej.

— Jeszcze nie jest za późno. — Niech mi pan wyświadczy przyjacielską usługę i odegra rolę swata!

— Zacząłem, co prawda. swą karierę dziennikarską od artykułu o współczesnym teatrze.

ale czy potrafię zagrać tak po ważną rolę w teatrze szczęścia?

— To będzie pańska rola! — pisał!

— Zgoda, choć...

— Choć?

— Wolałbym to zrobić we własnym imieniu. Panie inżynierze, sprzedam pana, jeśli tu jeszcze dłużej zostanie, to zakocham się w p. Anieli na amen. I co wtedy?

— Staniemy na udeptanej ziemi — roześmiał się inżynier. Tymczasem proś pan o rękę w moim imieniu.

— Dobrze. Ale, jeśli w tem tempie dalej pójdzie, to zostanie teściową bo przecież i teściwoj tutaj brak, nie tylko swatów.

— Humor panu dopisuje. Na teściową będziemy musieli uprosić panią W.

— To jeszcze rola teścia nie jest obsadzona.

— Przecież p. Aniela ma ojca!

— A kto będzie teściem p. Anieli?

— Pysnie! Muszę którego z pańskich kolegów do tej funkcji uprosić.

— Radzę panu Napoleona Sadek. Ten przynajmniej nie będzie nigdy uroczywa i da sobie radę z teściową.

— Namysle się. Tymczasem nie traćmy czasu. Wigilja za pasem, a do wieczery chciałbym zasiać, jako narzeczony. Padnij pan do kolan pani W., tej

drogiej, choć przybranej matki Anieli, i proś o rękę.

Inżynier pozostał w hotelu, a ja w nastroju najuroczystszej, udałem się z bukietem kwiecica w rękę do domu pani W.

Gdy się drzwi za mną zamknęły i wszedłem do pokoju sam, obie panie wyraziły zdziwienie.

— Gdzie pan inżynier? — za pytała pani W., a niepokój odmalował się na słicznej twarzy panny Anieli.

— Łaskawe panie! Wybaczcie mi, jeśli z misji, którą lek komyślnie przyjąłem na siebie, wywiąże się niedolnie. Dobry los chciał, abym odegrał rolę pionka na szachownicy szczęścia. Przez usta moje pan inżynier najpokorniej prosi o rękę panny Anieli, którą chce poprowadzić do ołtarza i związać z własną wiecznym ślubem. Ślubem miłości i wierności małżeń skiej.

Chwila ciszy. Czuje jeszcze, że głos mi drgał i słowa płynęły niezdarnie, bo serce kolatało zbyt silnie. Na policzki panny Anieli wytrysnęły cudne rumieńce, których boginie mogły jej zazdrościć.

— Do pani, droga opiekunko panny Anieli, wnoszę prośbę z serca. bym mógł pomyślną nowinę, wieszczącą szczęście, zanieść inżynierowi.

— Niech im Bóg błogosławi! Szczęście mej drogiej Anieli będzie moim szczęściem — z rozrzewnieniem odpowiedziała pani W.

Panie rzuciły się sobie w objęcia, a po chwili czułości gorąco ucałowałem rączkę narzeczonej i mimowolnej teściowej.

— Dużo szczęścia, dużo pomysłowości i dużo uśmiechów ra dości w życiu! — życzyłem pannie Anieli.

— Dziękujemy. A panu, jako przedstawicielowi kochanej redakcji, która w doli i niedoli wiernie nam towarzyszy, słowa wdzięczności i podzięki szczególnie składamy.

Trzeba było widzieć roześmianą, promieniejącą szczęściem buzię panny Anieli, piękną i skromną, aby zrozumieć, jaką wartość uroczną te słowa miały. Kochane stworzenie! Za niem można skoczyć do piekła i czuć się, jak w niebie. Można uwierzyć, że życie jest piękne, bo go tworzy Aniela.

— Zapraszamy panów na wigilję.

— Będziemy, będziemy!

Nawet się nie spostrzegłem, gdy znów znalazłem się w hotelu. Radość dodawała mi skrzydeł.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty gramofonowe. 15,35 „Wśród książek”. 15,30 Płyty gramofonowe. 16,25 Odczyt dla naucz. 16,40 „Józef Bohdan Zaleski — portret literacki”. 17,00 Koncert symfon. w wyk. ork. Filh. Warsz. 18,00 Muzyka taneczna. 19,20 „Bieżące wiadomości rolnicze”. 19,30 Feljet. muz. p. t. „Impresjo nizm w malarstwie i muzyce”. 19,45 Prasowy dziennik radiowy. 20,00 Koncert popularny w wyk. ork. P. R. 22,00 Kwadrans literacki. 22,15 Muzyka taneczna ze Lwowa. 23,00 Muzyka taneczna.

BIEDNA EMIGRANTKA

Biedna emigrantka, której ostatni dobytek za bezcen zlicytowano, znalazła się w skrajnej nędzy i apeluje do literatów i czytelników o dary w postaci bielizny, pościeli lub garniturów. Łaskawe zgłoszenia dla „Emigrantki”.

— Sciskam dłoń, szczęśliwego narzeczonego! — zawołałem, gdy dopadłem inżyniera.

— Czy nie za wiele szczęścia?

— Da sobie pan radę! Wiczym zaręczyny. Ho - ho! W czepku się pan urodził!

— Tempo amerykańskie!

— Tempo dziennikarskie! — poprawiłem. Trzeba było z nami nie zaczynać, jeśli panu to tempo nie dogadza!

— Tyko bez złośliwości. Wystarczy, że od szczęścia do stałej zawrotu głowy. Co mam robić dalej?

— Myśle, że musi pan pojechać do Łodzi.

— Pojedziemy razem.

Co się działo w Łodzi, to trudno byłoby spisać na woiowej skórze. Już się obawiałem, że trzeba będzie wynająć auto ciężarowe na odwiezienie paczek, które rosły, jak grzyby po deszczu. Próbowalem ostudzić zapalenia inżyniera. Nie dał się przekonać.

— Jego wszystkiego jeszcze zamało dla mojej królowej.

— Zaiscie, dary królewskie!

— Przesadza pan, panie redaktorze. Chce jej tylko zapewnić dostatek, na jaki swem cierpieniem i nędzą zażyła.

Wracamy do Kuluszek obladami, jak muły, a z pod stert pakunków ledwo nas widać było.

Na widok wnoszonych zakupów panna Aniela zauważyła:

— Ja tego nie mogę przyjąć!

— Od inżyniera nie, ale od narzeczonego tak! — buńczucznie odparł inżynier i porwał Anielę w ramiona. Skarbie mój kochany! Od tej chwili moje i twoje jest nasze! — pocałunkiem bezpamiętnym nie było końca.

— Panie inżynierze! Ludzie na nas patrzają — krzyknęła w pewnej chwili Aniela.

— Niech cały świat patrzy na nasze szczęście, Aniela, Kocham Cię!

Tradycyjna wigilja przeszła w nastroju niezwykłym. Gdy przy łamaniu się opłatkiem płynęły z serca życzenia proste i szczerze, lzy szczęścia zaś nily w oczach. Postanowiono okres narzeczestwa skrócić do minimum, ale te sprawę zreferuje już jutro.

Klub łysych

Opowiadam nie dla szopy, Bom poważny jest, jak trup: W Ameryce łysy chłopcy Założyli sobie klub.

Prezes łysy był najbardziej I lysiną pięknią ładni; Każdy włos miał w pogardzie, Ach, bo każdy łysy był!

Łysi jedli z jednej misy, Każdy z nich dochodził miał, Tylko za to, że jest łysy Dość pokazną pensję brał.

I o dziwo! Cóż się stało! Jak i czemu? Czy ja wiem! Całe miasto wytysiało Tak znieścacka jakoś wtóm.

A łysonie, jak szaleni, Krzyczą, że to cudu znak, że ci wszyscy owłosieni Wytyścili nagle tak.

Głupcy z nich, nie niewiedzące, Owczy i barani lud! Co za szuka za pieniądze Tak wytysiec. Zaden cud!

Gdyby w Polsce płacić chcieli Za łysuą tak, jak tam, Tóby wszyscy wytysieli W jednej chwili, mówię Wam!

Jan Dembosz.

Jedyna ciotka

Nie każdy może płakać

(S. F.) Kiedy człowiek zaczyna na myślęć o śmierci, przedwyszkim zastanawia się nad tem, w kim jego śmierć wzbudzi żal i smutek. Lżej jest umierać, kiedy wiesz, że ktoś bliższy nad tobą zapłacze, że cię pożałuje...

P. Teofil Małecki leżał w swej izdebce chory na grype. Ponieważ doktor Kasy Chorzych dał mu dwa dni zwolnienia od pracy, bez żadnych trudności, p. Teofil doszedł do wniosku, że śmierć już niedaleko.

Smutno mu się zrobiło na duszy. Przyszło mu na myśl, że jest sam jeden na świecie, że nikt nad jego mogiła lzy nie uroni...

Nagle drzwi się otworzyły i do izby weszła jedyna ciotka p. Teofila, p. Matylda Wałek.

— Słyszałam, żeś niezdrowsz — mówiła zdyszana — to wpadłam na chwilę zobaczyć...

P. Teofil, który przed chwilą zapomniał zupełnie o istnieniu ciotki ożywił się.

— Ciotka — oświadczył, chcąc wy badać ciotczyne uczucie — ciężko chory leżędem.

— Ii... — machnęła ręką p. Wałek — nic ci nie będzie. Takiego drania, jak ty, cholera nie weźmie.

— A jakby mnie cholera faktycznie wzięła, — badał p. Teofil — toby ciotka poszła na mój pogrzeb?

— Pójść bym, poszła — skłamała głową p. Wałek. — Pijus jesteś, ale zawsze krewniak.

— A popłakałaby ciotka nad moim trumnom?

— O! Co to, to nic.

— Dlaczego?

— Nie mogie płakać, bo mnie się od płakania oczy psują. Doktor powiada, że jak będę płakać to osłepnę.

— To ciotka nawet lzy nie uroni? — jęknął pan Teofil.

— A po kie licha mam sobie oczy psuć!

Egoizm ciotki oburzył p. Teofila. Ze zdenerwowania usiadł aż na łóżku.

— Żeby tak ciotkie ślak trafił, jak z ciotki jest ciotka! Takom ciotkie to tylko grać po mordzie.

— Teofil! Jak się do ciotki wyrażasz?

— A idź ciotka na złamanie karku! Nie będziesz po mojej śmierci płakać, to za życia popłaczesz.

I p. Teofil pomimo gorączki wyskoczył z łóżka, kopnął ciotkę raz, potem drugi raz, wreszcie wypchnął ją za drzwi.

P. Wałek zaczekała, aż siostrzeniec wyzdrowiał, dopiero potem wniosła skargę do Sądu.

W Sadzie jednak p. Małecki tak gorąco przeproszał, że mu winę darowała. Sprawę umorzono.



Używajcie!! tylko niedoścignionych ostrzy do golenia **POLONIA** w 3 gatunkach

Luksusowe Favorit i Ludowe

Warszawska Fabryka Ostrzy do Golienia „POLONÓZ” Sp. z o. o. Warszawa, Grochowska 119.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia Kobiety, która zgrzeszyła

— Prosiłem cię już, drogie dziecko, abys nie nalegała, bo to daremne. Nie mogę ci nic powiedzieć i najlepiej zrobisz, gdy wreszcie przestaniesz o tem myśleć.

— Więcej nie myśleć? — jęknęła i rozplakała się rzewnie.

Wybiegła z gabinetu Gorczaka, udając się do Janiny. Błagała ją:

— Miej choć ty litość nade mną!

Janina, zdumiona, nie wiedząc, o co chodzi, zapytała, przerażona:

— Lusienko, dziecinko, co się stało?

— Bardzo być może, że też tego nie wiesz, ale istnieje jakaś wielka tajemnica w życiu Mieczysława, jestem tego pewna. Wierzę, co prawda, że Mieczysław i tak jest mnie godzien, a jednak ta tajemnica zadrczy mnie na śmierć. Jeżeli znasz ją, błagam, powiedz...

Janina, zaniepokojona, tuliła córkę w ramionach, zapewniając ją:

— Przysięgam ci, że nie mam pojęcia, o czem mówisz...

— Przysięgasz?

— Na moją miłość ku tobie.

Lusia pokazała matce list pożegnalny Mieczysława. Janina w dalszym ciągu nic nie wiedziała. Zaklinała się, że Mieczysława poznała dopiero tu i nic nie wie o jego przeszłości.

— O przeszłości Banowicza, być może — odparła Lusia. — ale może słyszałaś kiedy o jakimś Roliczu?

Janina omal nie zemdląca. Przerażona, strwożona śmiertelnie, zapytała, bełkotząc:

— Czyżby... Banowicz... był... Roliczem?

W tej samej chwili wściekła opanowała swój lek. Umilkła. To chyba niemożliwe? Czyżby, doprawdy, jej szczęście miało być w pełni rozkwitu nagie znów zakłócone? I to w sposób tak straszliwy?

Lusia spoglądała na matkę przenikliwie. Wrażenie Janiny było tak piorunujące, że oszołomiło Lusię. Obie teraz milczały, zmieszane, zakłopotane, ciężko dysząc.

Pierwsza odezwała się Lusia, mówiąc:

— Widzisz więc, że coś jednak wiesz...

Janina posadziła córkę na kolanach i całowała czule. Naprawdę wszakże usiłowała kłamać, daremnie starała odwieść Lusię od jej planów. Lusia nie przerywała jej, milcząc z uporem. Janina wzięła to za dobry znak i rzekła:

— Zapomnisz o nim... Znajdziemy ci innego, który cię pokocha prawdziwie... i ty jego też...

Lusia wszakże, niezachwiana w swem postanowieniu, nie zadowolila się taką odpowiedzią:

— Widzę, mateniko, że sprzymierzasz się przeciwko mnie ze wszystkimi. Powiem ci więc, jak tamtym: chcę wiedzieć i będę wiedziała.

Janinę przerażała myśl, że Lusia gotowa przycynić się do wykrycia prawdy w sprawie morderstwa Wilewskiego. Wszystkiego się spodziewała po Lusi, ale żeby rzeczy zaszyły tak daleko, nawet jej przez myśl nie przeszło. A gdy Lusia co zechce — przepała! Przecież już zdążyła dowiedzieć się, czego by Janina nigdy nie pomyślała: że Banowicz — to Rolicz. Czego jeszcze się dowie, o, Boże?!...

Czempredziej Janina opowiedziała o wszystkim mężowi. Przyznał się, że o tem wiedział. Naradzając się z żoną, co dalej robić, zaznaczył, że wykluczone jest, aby się dowiedziała dokładnie dziejów morderstwa. Była jeszcze wtedy mała, nic nie pamięta. Więc niech nie wie i dalej.

— Ale będzie się starała — wtrąciła Janina.

— Wiem, bo nawet zażądała ode mnie na to poważniejszej sumy.

— I nie odmówiłeś jej?

— Nie. Właściwie nie widziałem nic złego w tem, gdyby dopięła celu. Przyczyniłaby się do odzyskania czci przez Rolicza, naprawiłaby omyłkę sądową, morderca Wilewskiego byłby ukarany, Lusia mogłaby śmiało połączyć się z Roliczem, słowem wszyscy byłibyśmy zadowoleni i szczęśliwi. Czemuż byśmy mieli się temu sprzeciwiać?

— Nie daj Boże, aby do tego doszło! — zawołała Janina, drząc cała, poczem dodała: — Na szczęście, nie dojdzie. To zbyt trudna sprawa.

— Trudna jest, ale dlaczego uważasz ją za niemożliwą?

— Rolicz chyba starał się, a nie dał rady...

— Może dlatego, że nie miał dość pieniędzy, a pieniądze są w tych wypadkach rzeczą najważniejszą. Lusi — pieniędzy nie zbraknie.

— Więc myślisz, że jej się to uda? — zapytała Janina, coraz bardziej przerażona.

— Nie wiem. Wiem tylko, że dla kobiety zakochanej niema niemożliwości.

— A przypuścimy, że... Lusia odnalazła sprawcę morderstwa... Co z nim zrobimy?

— Dziwne pytanie. Zawiadomimy o tem władze. Będzie sądzony, skazany, a Rolicz wyjdzie z sądu z podniesionem czołem...

Janina zamknęła oczy. Była już tylko współprytomna.

Teraz dopiero Gorczak zauważył jej zmieszanie. Zapytał:

— Jasiu! Co się z tobą dzieje?

Janina zdobyła się na najwyższy wysiłek, aby się opanować. Zdołała nawet uśmiechnąć się.

Obawy Gorczaka rozproszyły się. Rzekł, jakby sam do siebie:

— Sprawiedliwość zawsze zwycięża. Bardzo źle zrobiłem, że kiedyś przemilczałem wobec sądu to, co

wiedziałem. Może ten szczegół z nożem doprowadziłby do wykrycia prawdziwego sprawcy. Milczałem w nadziei jakiegoś skandalu, do którego nie chciałem być zamieszany. Dziś los chce, aby nasze dziecko przybrało stało się narzędziem wynagrodzenia Roliczowi krzywdy, którą mu wyrządziłem. Niech się dzieje wola Boża i oby Bóg dopomógł Lusi do wykrycia całej prawdy.

— Oj!... — szepnęła gasnącym głosem Janina, aby nie budzić podejrzeń.

— O, gdybym tylko mógł pomagałbym w tem Lusi z całym siłą...

— Co? I ty? I ty też? — jęknęła Janina.

— Jasiu, o widzę, że z tobą jednak źle... Co się z tobą dzieje?

Janina była u kresu rozpacz. Mówiła urywanym głosem:

— Masz słuszność... tak, tak... trzeba, aby Lusia była szczęśliwa... i będzie szczęśliwa... z pewnością... Dobrze zrobicie, że jej dopomagasz... Ja, ja też jej pomogę — bełkotała, spoglądając błędnie w dal...

— Ty pomożesz? A coż ty możesz jej pomóc, biedactwo?

— Nie wiem, ale może... postaram się...

Na szczęście telefon do Gorczaka przerwał tę przykrą rozmowę...

Janina, znękana i zmiażdżona, z łękiem spoglądała w przyszłość. Dwie jej najdroższe istoty: mąż i córka połączyły się przeciwko niej, aby ją zgubić.

Nie miała czasu jeszcze ochłonąć z tego ciosu, gdy nagle wybuchło nowe nieszczęście, jeszcze o wiele gorsze, wprost — katastrofa...

Lusia nie zeszła na kolację.

Pokojówka, zapytana, odpowiedziała, że paniienka źle się czuje i położyła się, Janina pobiegła do pokoju Lusi. Zapukała. Nikt nie odpowiedział...

Pomyślała sobie, że może Lusia śpi, wobec czego lepiej jej nie budzić.

Po kolacji poszła znów. Ponownie zapukała. Bez skutku...

Znów chciała wejść, ale słysząc miarowy oddech Lusi, wolała jednak jej nie budzić. Przypuszczała, że gdyby to było co groźnego, Lusia dałaby znać.

Gdy wszakże z rana Lusia nie przybyła na śniadanie, Janina nie wytrzymała.

Pobiegła do pokoju Lusi i już nie pukając otworzyła drzwi.

Zastała pokój w jak największym porządku. Tylko łóżko było puste.

Nawet niezascielone...

Natomiast na toalecie leżał list, zaadresowany: „Do drogiego Ojca i Kochanej Matki”.

Dalszy ciąg nastąpi.

Ostatnie Wiadomości Sportowe

W kilku słowach

(GÓR.) Ledwie zdaliśmy ochłonąć po bolesnym wypadku na ringu lwowskim, a oto sygnalizują nam równie tragiczną wieść z Białegostoku. Wypadek ostatni zasługuje na specjalną uwagę. Bokser, w myśl przepisów został wyliczony, następnie wstał i dopiero w szatni rozpoczął się dramat, którego końcowym wyrazem było orzeczenie lekarza: Zdanowicz nie żyje!

Wszystko było w porządku: i cios i sędziowie. Gdzież więc szukać winowajcy? Bezwzględnie słuszne są głosy, by naszymi zawodnikami troskliwie opiekowali się lekarze. Od nich mamy prawo żądać, aby nie dopuszczali bokserów, u których stwierdza, choćby najmniejsza niedyspozycja.

Gdy ta palaca sprawa będzie zdecydowanie załatwiona, urzędem śmiertelnych wypadków na ringu!

Nie spodziewaliśmy się, by Łódź, miasto uchodzące za rezerwar ludzi zdolnych mogło

wyhodować typka, nadającego się niewątpliwie do pełnego domu... zdrowia! Pan ten, pomijamy jego nazwisko, postawił na walnem zebraniu łódzkiego kolegium sędziów, wniosek o specjalne egzaminowanie dziennikarzy sportowych! Bo niby dziennikarze winni są, że sędziów... biją na meczach i t. d.

Szanowny typku chyba kiedyś padł ofiarą bolesnego wypadku na głowę. Innej przyczyny występu „bohatera” trudno się doszukać.

W DNIU WCZORAJSZYM otrzymaliśmy sensacyjną wiadomość, że słynny bramkarz Zamora, dotąd jeszcze uchodzący za najlepszego na świecie w tym fachu, pertraktował z jednym z klubów ligowych w sprawie objęcia posady trenera. Do porozumienia jednak nie doszło, gdyż Hiszpan stawiał zbyt wygórowane żądania. Jak się dowiadujemy Zamora najpewniej wyemigruje do Argentyny.

MECZ bokserki Warszawa — Brno wzbudził ogromne zainteresowanie. Urzeczy w repr. Brna takich asów jak Ostrużniak, Skrivane i Ambroż. Ciekawe, kto będzie walczył z tym ostatnim, gdyż W-wa nie ma przedsta-

Cenimy bardzo, Z. Z. za jego niestrudzoną działalność na polu organizacji naszego sportu. Ale jak wytłumaczyć fakt, że L. Z. dotąd nie załatwił sprawy PZB. Czy to rzeczywiście tak skomplikowana sprawa. Jeśli tak to niechybnie winę ponosi PZB, dla którego wygodniej jest wszystko przewlekać.

5 stycznia ma zapadć definitywna decyzja. Chyba jest to termin ostateczny, czekamy więc cierpliwie.

Za kulisami związków i klubów

wiciela w w. ciężkiej. Chyba wszedłbyłski Wocka.

W CZASIE odbywającego się I-go Kroku Bokserki, wiceprezes znane go klubu a pozatem wiceprezes pewnego Związku, znany zresztą ze swych... serców, zachował się dość nieprzychylnie w stosunku do jednego z sędziów. Sprawa ta będzie niewątpliwie tematem obrad Zarządu Związku. Narazie wstrzymujemy się od podawania nazwiska „bohatera” zająca.

WYDAJE SIĘ pewnym, że finałowy mecz bokserki o drużynowe mistrz. Polski Warta — I. K. P. nie dojdzie do skutku, gdyż Warta nie ma czasu!

Z powodu braku pieniędzy

Sezon piłkarski minął, przynosząc w rezultacie tylko jedną rzecz: gwałtowną chęć zmiany tego, co z takim humblem budowano przed wieloma laty! Ale publiczność, która tak chętnie emocjonuje widowiska, pozbawiona była możności oglądania zagranicznych drużyn. Żaden klub nie kwapił się sprowadzać zawodowców w obawie kłapy. Zawodowcy żądają duże sumy, które trudno zdobyć w dzisiejszych warunkach. Z braku więc gotów

Od walki byków — do piłki nożnej

Rzecz zrozumiała, że mamy tu na myśli Hiszpanię. Do r. 1930 Hiszpanie emocjonowali się w pierwszym rzędzie walkami byków. Na takiego rodzaju „imprezy” przychodziło po 100 i 200 tysięcy widzów. Znalazł się jednak rywal, który począł wypierać wstrętny

ki, skończyło się na dobrych chęciach. To samo oczekuje nas i w boksie. Coprawda ujrzymy kilka meczów międzynarodowych, ale idący na własną rękę boją się sprowadzać zagraniczne zespoły. Nie zawsze bowiem dopisuje frekwencja, a jak znów jest publiczność, suma zebrana za bilety nie zawsze pokrywa koszty wydatków.

Jednym słowem brak gotówki daje się dotkliwie we znaki. Oby to najprędzej się skończyło.

Co słychać w Europie?

SLYNNY fr. napastnik włoskiej reprezent. piłkarskiej Meazza, ukończył w tych dniach służbę wojskową i wrócił do swego macierzystego klubu: Ambrozianna (Mediolan).

ONGIS najlepsza piłkarska drużyna na świecie, Corinthians, rozegra na początku kwietnia 1933 r. dwa mecze w Niemczech.

NAJSTARSZY KLUB w Pradze czeskiej D. B. C. „Sturm” zamknął swe podwoje, gdyż wskutek licznych zmian nie mógł w dalszym ciągu prosperować.

Z ostatniej chwili

Hasmona (Lwów) — Gwiazda 10:4. Zastąpione zwycięstwo bokserów Iwo walczy.

Nadużył poważnego stanowiska — lecz kara go nie minęła

Sąd Okręgowy w Grodnie na sesji wyjazdowej w Prużanie rozpoznał sprawę z oskarżenia byłego sędziego pokoju w Berzie Kartuskiej Michała Mieczysława Dębskiego-Niewiadomskiego, któremu akt oskarżenia zarzucał w 30 punktach osobnych cały szereg nadużyć na stanowisku sędziego. Były tam i przywłaszczenia pieniędzy i fałszerstwa i łapownictwo, wszystko razem na stanowisku sędziowskim.

Niewiadomski był na tyle sprytny, że piastując wysoką godność sędziego nie omijał żadnej sposobności, któraby przysporzyła mu dochodu.

Niewiadomski występował w takiej roli wobec interesantów sądowych, że niekiedy powstydziliby się takiej roli wożny.

Przez czas swego urzędowania, stosunkowo krótkiego, potrafił zabagnić stosunki tak dalece, że autorytet poważnego stanu sędziowskiego dużo stracił.

Wreszcie powinela mu się noga i jak to się mówi wpadł.

Postępkami jego zajęła się prokuratura.

Bez względu na poprzednie stanowisko Niewiadomski zasiadł na ławie oskarżonych. Sąd Okręg. w Grodnie na sesji wyjazdowej w Prużanie ostatnio rozpoznał tą sprawę i uznając Niewiadomskiego winnym w pięciu wypadkach zarzuconych

mu przestępstw skazał go na zamknięcie w więzieniu na 2 lata z pozbawieniem praw na 5 lat.

Sprawa Niewiadomskiego była o tyle brudna, że nikt z adwokatów nie podjął się obrony, jedynie z urzędu bronił go adw. Leinwandhandler z Prużany.

Nieudany wyjazd Krasowskiego do Palestyny

Znany powszechnie z bardzo złej strony, b. sekwestrator magistracki Markus Krasowski po utracie posady w Magistracie za małwersacje i defraudacje grosza publicznego przylgnał do biura prób i podań przy ul. Magistrackiej, gdzie

spodziewał się znaleźć jakiegokolwiek zarobku. Bardzo chwalebna decyzja, gdyż ucziwa praca zarabiać na życie wypada nawet ludziom którzy skosztowali innych sposobów...

Lecz niestety widocznie z jednej strony słabe zarobki a z drugiej coraz wyraźniejsze oburzenie opinii publicznej przy wykrywaniu gwałtów Krasowskiego nie dawają mu spokoju i ogładał się za jakąś zmianą.

Marzył o wyjeździe do Palestyny i zebraniu nieco grosza. Ostatnio zaszedł bardzo ciekawy wypadek. Niejakiej Lejzer Mars z ul. Św. Trójcy 11 również wybierał się do Palestyny.

Wyrobił sobie nawet dokument i zebrał paręset złotych.

Na swe nieszczęście zwrócił się do Markusa Krasowskiego o poradę i pomoc. Przy tej sposobności wspomniany dokument i 95 zł. Marsa znalazło się w ręku Krasowskiego. Co gorsza ten ostatni nie chce zwrócić właścicielowi i ten zmuszony był oskarżyć Krasowskiego w policji o przywłaszczenie.

Czyżby b. sekwestrator tak gorącą zapagnął wyjazdu do Palestyny?

Niestety zanim to udało mu się zrobić został przed kilkoma dniami aresztowany w związku z nadużyciami w Magistracie.

Wybór nowego Zarządu Koła Okręgowego Prac. Umysł. Administracji Wojskowej w Grodnie

W dniu 21 b.m. w sali Klubu Sport. „Cresovia” odbyło się Walne Zebranie Członków Koła Okręgowego Związku Pracowników Umysłowych Administracji Wojskowej. Po przyjęciu przez zebranie do wiadomości sprawozdania z działalności ustępującego Zarządu i podkreślenia jego owocnej pracy w czasie półrocznej kadencji, został wybrany Zarząd Koła w następującym:

Prezes (ponownie) kol. Zawadzki Leon, wiceprezesi kol. Kloczkowski Władysław i Na-

umow Andrzej, kol. Wanat Józef sekretarz, kol. Pober Mateusz skarbnik, kol. Wollejo Ignacy ref. kult. ośw., kol. Nowik Jan bibliotekarz, kol. Mozyńska Stanisła, koledzy Sta-

wecki Józef, Wasowicz Kazimierz, Bartosz Izidor, Zagala Piotr, Przybysławski Wacław, Wyrzykowski Henryk i Wierbołowicz Jan członkowie zarządu i zastępcy.

Odnowienie świątyni grodzieńskich

W kościele po-bernardyńskim odnowiony został wielki ołtarz, naprawiony został i odpolerowany bogaty stiuk. Ściany i sklepienie w prezbiterjum po gruntownym odnowieniu i wyrównaniu tynków zostały pomalowane. Dawna fara Witoldowa, a obecnie kościół garnizonowy, usunięto bowiem ślady bizantynizmu, wybudowano wieżę i pokryto cały kościół dachówką. Wkrótce podobno ma się rozpocząć odnawianie kościoła pp. Bernardynek, pozostającego obecnie we władaniu

seminarium nauczycielskiego. Weszłym roku, jak wiadomo, został odnowiony wewnątrz kościół ss. Nazaretanek, a przed kilku laty odnawiane były kościoły: farny i franciszkański.

Życzenia świąteczne

Zamiast życzeń świątecznych i noworoczny Zarząd Koła Okr. Pracowników Umysłowych Administracji Wojskowej składa kwotę 20 zł. na rzecz przedszkola „Przystań” w Grodnie.

Proces przeciwko Hochfeldowi

Odroczony już jeden raz proces przeciwko Stanisławowi Hochfeldowi odbędzie się w dniu jutrzejszym w Sądzie okręgowym w Grodnie. Na rozprawę powołano szereg świadków. Oskarżonego Hochfelda bronić

będą adwokaci: Sokołowski z Warszawy i Horbaczewski z Grodna. Powództwo cywilne ze strony starosty Robakiewicza wnosić będzie adw. Fürstenberg z Grodna. Sprawa budzi ogromne zainteresowanie.

Tragiczne saneczkowanie się na jeziorze

Na jeziorze Kań, pow. grodzieńskiego trzech chłopaków w wieku od 9 do 13 lat z m. Jezior urządziło sobie przejażdżkę saneczkami.

Zbyt słaby jeszcze lód zalał się pod saneczkami prawie pośrodku dużego jeziora i wszyscy chłopcy wpadli do wody.

Dzięki natychmiastowej po-

mocy zdołano wydobyć jedynie Michała Maziuka, lat 13 oraz Szyszko Platona lat 9 natomiast Włodzimierz Maziuk utonął.

Zwłok dotychczas nie zdołano wydobyć. Tragiczna śmierć młodego chłopaka zamącała radość dni świątecznych w rodzinie zmarłego.

Pocztowe kary świąteczne

Przepisy pocztowe pozwalają przesłać bilecik z powinszowaniem za ulgową opłatą tylko 5 groszy. Ale często ta ulga staje się przyczyną kary. Jeżeli ktoś niebacznie na wizytowym bilecie napisze jedno słowo więcej, niż określa przepis, musi za to płacić karę. Jeden z naszych czytelników z Grodna podaje, że otrzymał powinszowanie świąteczne w kopercie z

napisem na wizytowym bilecie. Powinszowanie było opłacone znaczkiem 5 gr., a poczta pobrała 50 groszy kary, czyli 10 razy więcej. Taki jest skutek ulgowej opłaty pocztowej.

Z Teatru Miejskiego

We wtorek o 4-ej popoł. po raz 3-ci dana będzie prześliczna bajka napisana przez St. Grabczyka na tle ballady Mickiewicza „Powrót taty” p. t. „12 zbrojów” w inscenizacji I. Wollejki i St. Grabczyka.

W środę o godz. 8 min. 15 „Zabka” po raz 2-gi znakomita pełna humoru i pogody, tryskająca życiem i beztroską, 3-aktowa komedia węgierska Foldesa w reż. dyr. Krokowskiego.

Dźwiękowiec Apollo

Dominikań. 26

Wstęp od 49 gr.

Artystyczny film na tle noweli Henryka Sienkiewicza

JANKO MUZYKAN

w r. gl. Marja Malicka, Witold Conti, K. Krukowski i Dymsza Z porywającej noweli Ferd. Goetel stworzył świetny scenariusz kontynuując przeżycie „Janka”, który wyrasta na genialnego skrzypka

Rozłam w kinach

Spółka trzech kin: „Apollo”, „Polonia” i „Palace” pod nazwą „Peteka” przestała istnieć wskutek trudności finansowych. Podział nastąpił w ten sposób, że p. Fromberg jest właścicielem dźwiękowca „Apollo”, pp. Kuźnicki i Błoszejn mają dźwiękowiec „Polonia” i kino nieme „Palace”.

Obiady domowe

dla pracującej inteligencji. Przyrządzane nowoczesnym sposobem z zachowaniem witamin (życianów) codziennie mięsne i jaskle

Na żądanie specjalne diety
Obiad z 3 dań 1 zł.
ul. Orzeszkowej 28 m. 2.

„Światowid”

Grodno, Brygidzka 2

HALKA

uwieczniona na taśmie dźwiękowej z udziałem orkiestry Opery Warszawskiej oraz

LADISA KIEPURY brat Jana Kiepury
Film, który wzrusza rozczula i porywa
Film, który każdy zobaczyć musi.

nadpr. Komedja: Flap i Flap w wojsku !!

Grand prix Nice 1930

Najlepsze bezkonkurencyjne

chałwy

i słodczyce wschodnie

wyrabiane z orzechów, miodu, czystego cukru, czekolady, kakao i najlepszego tłuszczu, o czem publiczność już się przekonała, poleca firma

N. Wasilewicz
18 Dominikańska 28.
Ceny znacznie niższe

Czytajcie
OSTATNIE WIADOMOSCI
GRODZIEŃSKIE

wstęp od 75 gr.

„Światowid”
Grodno, Brygidzka 2

Chłuba rodzimej produkcji na tle opery St. Moniuszki pt.

HALKA

uwieczniona na taśmie dźwiękowej z udziałem orkiestry Opery Warszawskiej oraz

LADISA KIEPURY brat Jana Kiepury
Film, który wzrusza rozczula i porywa
Film, który każdy zobaczyć musi.

nadpr. Komedja: Flap i Flap w wojsku !!

Wczoraj, Dzisiaj, Jutro,
ZAWSZE będziecie zadowoleni abonując w wypożyczalni przy KSIĘGARNI **E. Iberskiego** Dominikańska 29.
Co trzeci dzień nadchodzą nowości

Za gotówkę 15% rabatu

SKLEP RADJOWY „Linnik”
Dominikańska 1, tel. 188

na raty poleca na raty

za 190 zł.

3-lamp. (Phillips'a) odbiornik radiowy, z lampami, głośnikiem, akumulatorem, baterią anodową i sprzętem antenowym

na 19 miesięcy po 10 zł.

Za gotówkę 15% rabatu

Kupujcie wyroby krajowe!